

BELCIKOWSKI JAN.

# KSIAŻKA O URZĘDNIKU POLSKIM.

Ciekawy i ważny przyczynek do dziejów rozwoju świadomości naszego świata urzędniczego przedstawia rozprawa Jana Kalasantego Szaniawskiego, członka Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk „O Naturze Urzędowań w Społeczności”. Rzec pisana i wydana w roku 1808.

Autor ujmując temat głęboko i filozoficznie. Wie on, jaki to świat niedoli i łez przedstawia świat urzędniczy. Nie używa więc suchych, bezcelowych zresztą, morałów. Charakterystykę swojej pracy sam w takich podaje słowach: „Rzecz w krótkich napomknieniach, zdaleka wskazujących drogę do głębokiego wywodu”.

Jest to jedyne, zdaje się, w literaturze polskiej, studium wyłącznie analizie i syntezie sfery urzędniczej poświęcone.

Po wstępie o filozofii natury i społeczności, autor o duchu, o filozofii urzędowania rzecz poczytna, bez tego bowiem ducha nie dadzą nic akademickie tylko nauki.

„Jeżeli — pisze Szaniawski (str. 26) — w każdym człowieku ten duch objawiać się pod takimi wami ma piętnami, tedy tem bardziej objawiać się pod niemi musi w (Urzędniku\*)”; bo ten, prócz spólnego wszystkim ludziom obowiązku ukazowania na sobie znamion ludzkości, winien jeszcze reprezentować w swej stosunkowej sferze ową majestatyczną Jedność, w której Naród, stając się organicznym i ożywionym ciałem, rozpoznaje sam siebie i działa w jasnym przeświadczeniu.

„W postępnym stopniowaniu znamiona te — poznawczy i działający siły ducha — objawiać na sobie winien Urzędnik, podług szczebla, który sfera jego zajmuje”.

Niezmiernie ciekawe a osobiście aktualne dla naszych czasów są uwagi Szaniawskiego o taktyce i sposobach rządzenia (urzędowania).

„Rządy — pisze (str. 39) — samemi, że tak rzeknę, akademicznymi metodystami obsadzone, mniej mogą wytrzymać ciosów, zewnątrz społecznością wstrząsających i w czasie tylko pokoju głębokiego mdłym zaledwie potrafią istnieć tchnieniem. Wszystko tam wprowadzie rusza się z matematyczną trafnością podług oznaczonych zamiarów. Ale całość jest tylko doskonałym automatem, bo, pod odurzającym natłokiem odlinjowanych szematów, rubryk i form zniknął duch ożywiony i z nim wszelka jedność w działaniu. Gaśnie w członkach społeczeństwa życie publiczne, skoro go nic nie wskrzesza w urzędujących”.

Nie wolno więc zbaczać z linii rozwoju narodowego, nie wolno tłumić znamion narodowości i duszy ludu, nie wolno tracić z ram wielkiego ciągu życia narodowego.

\*) Zachowujemy pisownię autora.

„Bo jakże zdoła urzędnik — wyższe w płanach swoich powziąć dążenie, jak może zostać godnym i użytecznym dla narodu pracownikiem, jeżeli myśl jego nie wznosi się dzielnie, niż inna, by w ogromie życia wszechświatowego wyczytała właściwą narodu swego podstawę tudzież prawdziwe jego stosunki i zamiary w tym organicznym wyłomie.”

„Jak potrafi działać w sposób harmonijny z naturą organizmu państwowego, jak przystępować i ukorzystniać dla narodu wypadki i postępowe zdobycze czasu, jeżeli nie wytrópił doskonale głównych znamion właściwej narodowości ludu, dla którego urzędową poświęca usługę i jeżeli cały ciąg życia narodu (od pierwszych sięgając zawiązków) nie jest mu tak naocznie obecnym w umyśle, aby każdy krok w urzędniczym jego działaniu, nie dążył jak tylko ku dalszemu rozwinięciu narodu, znajdującego się już w temże życiu, a nie zaszczerpiał obcego i różnorodnego wyrostu, co z uszczerbkiem dumnych rośli, potrwawszy czas niejaki, musiałby jednak prędzej czy później obumierać.”

„Jakież ukaże ślady tego, co mądrością urzędowania nazwaćby można, kiedy, nie rozumiejąc nic w tym, zachwycającym ogromie a przeto nie mogąc z prawdziwie religijną ofiarą wcielać niejako w moralny ludzkości porządek każde swe tchnienie, stawia tylko krótko- i chwilny dla filozofii widok, kokoszącej się indywidualności w nieuleczonej względem wewnętrznej swego ubóstwa ślepoty.”

„Bez takowej mądrości, jakie być może męstwo jego i jaka doradczego umysłu przytomność w razach dla rzeczy publicznej wątpliwych lub niebezpiecznych.”

„Tego ducha, tej mądrości — podkreśla, po raz trzeci, Szaniawski — tej filozofii urzędowania nie dają żadne akademickie nauki”.

Dalej pisze Szaniawski o charakterach genialnych, t. j. idealnie scharmonizowanych i o charakterach wewnętrznie zwaśnionych, z których każdy mógłby powiedzieć o sobie słowami Horacego: *vides meliora proboque, deteriora sequor*. Widzę Dobro i je oprobuję, ale podążam za złem.

Następnie głosi autor, iż przeminać kiedyś musi ten martwy odcinek czasu, w którym do najświętszych zamiarów poziome mieszały się powody, w którym istniała sztuka dla chleba, filozofia dla chleba i istnieli Urzędnicy dla chleba.

„Każdy urzędnik, w razach dla ojczyzny niebezpiecznych, powinien być przejęty świętą świadomością bezgranicznej ofiary, aby, podług dzielnej myśli Inwenala, dla powrotu życia, nie tracić życia przyczyn. Wielki zamiar rozwijania bytu narodowego, wymaga znakomitej w urzędniku własności serca i umysłu, wymaga ciągłego natężenia rozważań i ciągłych postępów

ducha w organicznym przyswajaniu materiałów przeszłości”.

Piękna jest odezwa — apostrofa Szaniawskiego do urzędników.

„Miłość Ojczyzny przewyżczy w Was, szanowni urzędnicy, same nawet niepodobieństwa, a na drodze tego ciągłego nad spólnym dobrem rozmyślania da Wam znaleźć nieznaną dla tłumu rozkosz. W nieustannej myśli o ubóstwie dla siebie przedmiocie znajduje rozrzucającą szczęśliwość każdy kochanek; a jakże onej w wyższym daleko stopniu znajdować niema prawdziwy miłośnik Ojczyzny, poświęcający dobru społecznemu wszelkie swe duchowe siły? Ta naczelną cnota musi koniecznie przez genialną swą dzielność wskrzeszać w urzędniku promienie wyższego życia i umysłowego unaocznienia, bez którego sfera urzędnicza zmieniałaby się w machinę, niemającą właściwego znaczenia ani ożywczego ducha.”

„Położenie Wasze jest prawdziwie wzniosłe, bo Wam otwiera najokazalszą, a w historii ludów zbyt rzadką sposobność dobijania się o sławę prawdziwych Twórców nowego porządku społecznego w narodzie; w narodzie, który w szczupłych związkach swoich tchnie wielkim duchem rozległego zawodu”.

W dalszym ciągu Szaniawski podkreśla pokrewieństwo duchowe, które zachodzi między światem urzędniczym a wojskiem i pisze:

„Jeżeli, podług układu, w duchu prawdziwej narodowości objętego, rzucim zasady skoncentrowanego wyłącznie na jednej klasie ducha wojenności na całą narodu posadę, wtedy naród cały jedną tylko przedstawi niejako pierś waleczną, której nigdy obca chciwość dotknąć nie zdoła bezkarnie”.

Na wojsko polskie jako na wzór dla urzędnika polskiego wskazuje Szaniawski kilkakrotnie. Pisze tak: „Rzecz ta powinaby ciągle zajmować duszę każdego polaka. „Cześć głęboka, a przytem nieśmiertelna w całym plemieniu niech panuje wdzięczności naszym walecznym, którzy w działaniach wojennych sferze, w obliczu najprzystojniejszych sędziów, w oddalonym nawet klimacie uświetniają tak wydatnie wschodzącą zorzę politycznego życia naszego.”

„Jest to przykład najwymowniejszy dla Was Urzędnicy cywilni, którzy w swoim obrębie o podobne Ojczyzny uświetnienie winniście się starać z całym sił i środków waszych natężeniem.”

„Gdyby z tej, z Waszej strony, przemagać miała oziębłość, wtedy z potęgowaniem się mnożących się z winy waszej niedogodności, nadszedłby kiedyś czas okropny, gdzie rodacy w patriotyzmie Waszym zawiedzeni powtarziliby za Wergiljuszem:

„a jednak wciąż wzdychamy”.

## Wspomnienia „politycznego” przestępcy.

(Dalszy ciąg).

Pewnego letniego dnia, kiedy okienko górne było otwarte, uciekł trzmiel, uderzył się o kratę i spadł na dół między okna podwójne. Byłem czemś zajęty; po chwili jednak spojrzałem przez szybę, co on tam robi. Zobaczyłem scenę, która poruszyła mocno moje biedne, stargane nerwy. Oto pajak wielki omotywał nieci i nieszczęsnego owada dookoła, oplątał mu już skrzydła — i co chwila próbował przebić mu skórę i ssać krew. Nie mogłem na to patrzeć. Ale też nie wiedziałem, jak go wyratować: okna otworzyć nie można, ręką dostać od góry aż nadół — również się nie da; zacząłem stukać w szybę; nie działało to na mordercę; spuściłem skórę chleba, która trafiła w pajaka — i ten gdzieś szybko się skrył. Wówczas trzmiel zaczął wdrapywać się ku górze po ramie okna; może z godzinę trwały próby daremne; kilkadziesiąt razy drapał się i spadał — wreszcie usadowił się na pierwszej poprzeczce. Wówczas wzięłem linijkę, wetknąłem w dziurkę do zawieszania kawałeczek patyka i wsunawszy rękę, pomogłem więźniowi posuwanie się ku górze aż go wydobyłem. Miałem zajęcia na parę godzin.

Trwały te walki długo, miesiące całe, aż się siły wyczerpywać poczęły. Najboleśniejsze były te momenty, kiedy nie mogłem opanować myśli: coś myślało u mnie, wir szalony niepo-

wiązanych ze sobą zdań, wyroki sądów, — a z tego takie uczucie upokorzenia, taki ciężki smutek. Kiedy podawano jedzenie, nie mogłem nic przekłnąć, pogrążony w coraz cięższej już prawdziwej melancholii.

Razu pewnego otworzyły się drzwi mojej celi i weszło dwóch oficerów żandarmerji i jeszcze jakiś urzędnik. Jeden z gości zaczął mi się uważnie przyglądać. Na moje zapytanie, czego chce odemnie, oświadczył mi, że jest lekarzem i że przyszedł mię „posmatrzeć”. Oburzyłem się i powiedziałem mu, że ma do tego okienko w drzwiach. Wówczas życzliwym głosem prosił mię, abym się uspokoił i oznajmił, że ja od jakiegoś czasu głośno do siebie mówię całymi godzinami, więc przyszedł zbadać stan moich nerwów. Zdumiony byłem tą wiadomością, nie zdawałem sobie bowiem z tego sprawy. Wynik badań był dla mnie nadzwyczaj pomyślny: otrzymałem po 8 miesiącach bezwzględnej pustki i samotności — pierwszą książkę do czytania: Pismo Święte.

.....

Wszystko to, wszystkie bolesne chwile z pobytu w X pawilonie cytadeli warszawskiej ożyły w mojej pamięci, gdy na drugi dzień wstępowałem do celi Nr 561, przeznaczonej mi na stały pobyt — na nowe długie miesiące samotności. Czy wytrzymam?

Stały mój dozorca przystąpił natychmiast do rewizji mojego worka z rzeczami i znów od-

krył nieszczęsną szklaneczkę. Na moje prośby pozostawienia — odmówił, tłumacząc się tem, że „starszy” surowo by go ukarał za takie przekroczenie przepisów. Tymczasem odwołano dozorcę do rozdawania obiadu; nim wrócił, ukryłem szklaneczkę w dzbanku, licząc na to, że może zapomni. Nie zapomni, zapytał o nią ponownie. Przekomarzałem się, że niby to wyrzucił za okno. Szukał jakiś czas, aż znalazł. Po skończonej rewizji, wyszedł, zostawiając szklaneczkę. Myślę sobie: albo świadomie zostawił, albo znów zapomni. A więc mu oddam, bo jeśli prawdą jest pierwsze, to mi zostawi, jeśli drugie — to sobie przypomni i zabierze; a moja lojalność może go zwyciężyć. Nadzwonilem. — „Oto szklanka, proszę zapomnieć iść jej”. Wziął, chwila dłuższa niepewności. Okienko się otwiera. — „Bierzcie szklaneczkę, wyprosiłem ją dla Was od starszego”. Tryumfowałem. Przez długi czas miałem wielką wygodę: zaparzałem herbatę w kubku miedzianym, a piłem ze szklanki. Razu pewnego stała się rzecz przykra: szklanka przy myciu, wysliznęła mi się i rozbiła w drobne kawałki o bezlitośnie twardą asfaltową podłogę. Po chwili smutnych rozmyślań nad szczątkami tyle pożądanego naczynia, dzwonię. — „O, nieszczęście się stało” — mówię. „Co takiego?” Patrzy na mnie, ogiada czoło, nie rozumie. „Szklanka się stłukła.” — „O, niedobrze, o szkoda! Niepowetowana strata!” — „Dlaczego niepowetowana? Mam pieniądze w kancelarji, napiszę czek, to mi kupicie.” — „Naczalstwo nie pozwoli”. „No, to bez pozwolenia naczalstwa. Kupicie mi, a ja Wam zwrócę pieniądze. Jak stąd wyjde-